

Ponybius

~ Terroru ciąg dalszy ~

[Z] [Gore] [Grimdark] [Slice of Life]

Autor : Hoffman

Rozdział 4

~ Festiwal szaleństwa ~

Godzina druga nad ranem. Ulice miasteczka były puste, a światła jak okiem sięgnąć pogaszone. Pinkie Pie dopiero teraz dotarła do swojego domu, wykończona wielogodzinnym graniem, ale też zadowolona, spełniona wręcz. Na początku przyjaciółki grały na zmianę, jednakże potem zaczęły się drobne sprzeczki o to, która z nich ma rozegrać kolejną rundę. Pinkie Pie i Applejack opuściły salon dopiero wtedy, gdy silne bóle głowy i mdłości całkowicie odebrały im przyjemność z rozgrywki. Różowa klacz rozstała się ze swoją pomarańczową przyjaciółką na głównym skrzyżowaniu, kiedy to ledwo trzymając się na nogach, skierowała swe kroki ku domu, podczas gdy Applejack skręciła w stronę farmy. Od tamtej pory Pinkie nieprzerwalnie czuła na sobie czyjeś spojrzenie, ale ignorowała to. Głęboko oddychając, klacz błędziła po miasteczku, cały czas rozmyślając o wszystkich rozegranych rundach i tych przedziwnych obrazach, które wypaliły się w jej siatkówce. Po wielu godzinach spędzonych na grze, marzyła tylko o tym, by położyć się na miękkim, wygodnym materacu, przykryć ciepłą pierzyną, a następnie oddać w objęcia księżniczki Luny, władczyni snów. Na szczęście, wszystko to zapewniało jej własne łóżko. Zmęczona po dniu pełnym wrażeń, Pinkie Pie zasnęła niemalże natychmiast.

Sen różowej klaczy nie trwał jednak długo. Zbudził ją przeraźliwie silny ból głowy, a także nieprzyjemne klucie w grzbiecie oraz skroniach, przez które nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Powierniczka Elementu Uśmiechu wierciła się, przewracała z boku na bok, aż w końcu wstała i zaczęła niespokojnie spacerować po sypialni. Dziwne i niepokojące obrazy pojawiały się w jej świadomości za każdym razem, gdy mrugała. Widoczne na ułamek sekundy sceny przerażały i powoli wpędzały ją w obłąd. Bóle nasilały się, a w pomieszczeniu robiło się coraz goręcej. Suche powietrze bardzo utrudniało oddychanie i wysuszało zmęczone oczy klaczy. Pinkie Pie czuła, jak po jej ciele sływa pot, a grzywa pod jego ciężarem powoli opadała,

przyklejając się do mokrego ciała. Nie wiedząc co się dzieje, czym prędzej skierowała się w stronę wyjścia z sypialni, lecz w miejscu, gdzie powinny znajdować się drzwi, ujrzała mur z czerwonej cegły. Klacz przeleciała wzrokiem po pokoju i z przerażeniem spostrzegła, że okna również były zamurowane. Z tego pomieszczenia nie można było wyjść. Różowa imprezowiczka znalazła się w pułapce.

Pinkie Pie próbowała się uspokoić i pokonać swój strach śmiechem. Wytężała wszystkie swe siły, całą swoją energię, lecz mimo najszczerzych chęci, nie potrafiła nawet odrobinę poruszyć kącikami ust. Nie była też w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku, chociaż bardzo tego chciała. Ta sytuacja stawała się coraz bardziej niepokojąca. Dlaczego ciało klaczy nie wykonywało jej poleceń? Dlaczego nie mogła szeroko się uśmiechnąć, zachichotać, albo chociaż podskoczyć? Dlaczego nie mogła zrobić czegokolwiek, by jakoś dodać sobie odwagi?

– To nie ma sensu.

Słyszac znajomy głos, Pinkie Pie spróbowała się obejrzeć. Kilka razy podejmowała próbę zapanowania nad swym ciałem, jednakże to, jak na złość, nie zamierzało współpracować z jej umysłem. Klacz z każdą kolejną sekundą traciła swe nadzwyczajne właściwości. Czuła, jak zanikał jej szósty zmysł, „zmysł Pinkie Pie”. Czuła też jak opuszczają ją resztki optymizmu, a na ich miejscu pojawiają się zwątpienie, strach, a także dezorientacja. Wszystko to, powoli zaczynało wypełniać jej głowę. Z trudem oddychała w gorącym jak piekło pomieszczeniu.

– Ty... Ty chciałaś się bawić tak? Chciałaś poczuć tą adrenalinę i ekscytację? Chciałaś doświadczyć tego, co wciągnęło nas w otchłań szaleństwa? Tego, co utopiło mnie w morzu nienawiści, strachu i bólu? Myślałaś, że to tylko zabawa?

Tym razem ciało Pinkie Pie poruszyło się. Co prawda niezależnie od jej woli, ale jednak. Głowa klaczy przekręciła się, a jej gałki oczne powędrowały ku pewnej znajomej postaci. Stała ona na tylnych nogach, zgarbiona, ze spuszczoną głową i opadniętymi przednimi kończynami. Była potwornie koścista i zaniedbana. Futro było jakby wyprane z kolorów, w wielu miejscach pokryte krwisto-czerwonymi plamami, zaś żebra wystawały spod skóry, podobnie jak stawy. Grzywa tejże postaci była straszliwie zniszczona, poszarpana i czymś popaprana. Podobnie było z jej pozbawionymi piór, zmęczonymi skrzydłami.

– Spójrz, co ze mną zrobili... Zobacz, czym się stałam – wymamrotał upiór.

– A-ale... Niemożliwe. – zdziwiła się pozbawiona swych atrybutów Pinkie Pie, chwilowo odzyskując władzę w wargach. – T-to j-jesteś... Ty?

– Jestem portretem cierpienia... Jak wszyscy inni. A dla ciebie to dziecinna zabawa!

Istota, która stała przed różową klaczą i wypowiadała się swym ochrypłym głosem przypominała jej przyjaciółkę. Była to Rainbow Dash... A raczej jej cień, jej skatowana wersja, czy też jej martwe „ja”. Widok ten wstrząsnął Pinkie i choć szybko zburzył jej ostatni bastion nadziei, to jednak ta nie była w stanie nawet się rozplakać. Tak bardzo chciała współczuć swej przyjaciółce, dzielić jej cierpienie, choć trochę jej ulżyć, jednakże nie mogła tego uczynić. Bolesne uczucia bez końca kotłowały się w jej głowie. Nie mogąc wydostać się „na zewnątrz”, powoli wpędzały ją w szal, którego zresztą też nie potrafiła wyzwolić.

– Wciągnęłaś mnie w ten wir, a ja chciałam tylko odzyskać swoją siostrę.

Głowa Pinkie po raz kolejny, jakby sama z siebie odwróciła się, tym razem w drugą stronę. Tam, klacz zobaczyła pozbawioną gałek ocznych, bladą niczym upiór Applejack. Farmerka stała niewzruszona, mając coś pod nosem, raz po raz prychnąc groźnie. Miała drgawki i straszliwie się pocila. Nagle, z pustych oczodołów klaczy zaczęły wydobywać się karmazynowe, galaretowate istoty, które swymi kształtami przypominały Ligę Znaczkową. To było odrażające. Stwory te ociekały jakimś śluzem, a ich czarne oczy przypominały gadzie ślepia. Nie posiadały grzyw. Po tym, jak wygramoliły się z oczodołów zjawy przypominającej Applejack, po prostu spadły na ziemię, wydając przy tym zniekształcony jęk. Ich ciała zaczęły się kopcić, wydzielając przy tym potworny fetor, który w kilka sekund przyprawił Pinkie o nudności.

– Chciałam być tak dobra jak ona, więc zagrałam... – mruknęła zniekształconym głosem istota przypominająca Scootaloo.

– Ufałam swojej siostrze, więc zagrałam... – napomknął potwór przypominający Sweetie Belle.

– Chciałam, żeby były ze mnie dumne... Mama i siostra... I wszyscy inni, więc zagrałam... – dodała wyglądająca jak Applebloom kreatura.

Kulminacją wszystkich tych okropności było odrażające uczucie dotyku jakiejś obślizgłej, ociekającej ciepłą krwią istoty, która niespodziewanie położyła swą kończynę na grzbiecie Pinkie Pie. Głowa klaczy ponownie się obróciła. To, co zobaczyła tym razem sprawiło, że w ciągu ułamka sekundy osiwiła, a jej ciało przeszył lodowaty dreszcz strachu, paraliżując jej zmysły. Tuż obok powierniczki Elementu Uśmiechu stała przerażająca, czarna jak smoła, mokra od krwi kreatura, przypominająca Fluttershy. Na jej pysku gościł najbardziej złowieszczy uśmiech, jaki kiedykolwiek Pinkie Pie widziała w życiu. Krew w żyłach mroziły ostre i

poskręcane kły, sterczące spod poszarpanych warg potwora, zaś w jego oczach kłębiły się mgiełki, w różnych odcieniach czerwieni. Brwi miał zmarszczone, w grymasie nieopisanej złości, a grzywa przypominała kruczoczarny dym, mierzący ku sufitowi, z którego nie wiadomo dlaczego zaczęła sączyć się posoka.

– Pozwól, że teraz to my się tobą pobawimy – oznajmił chłodnym tonem potwór. Ku przerażeniu Pinie Pie, jego głos brzmiał słodko i niewinnie, jak u Fluttershy.

W tym momencie, nastąpiła ciemność. Wszystko nagle ucichło. Dopiero po kilku minutach, do uszu sterroryzowanej klaczy dotarł cichy śmiech. Najbardziej złowieszczy i straszny śmiech, jaki można sobie wyobrazić. Znacznie później, Pinkie Pie znów usłyszała coś w swojej głowie. Chwilę po tym poczuła, że jest w jednym kawałku, że posiada ciało z krwi i kości, a każdy narząd wewnętrzny był na swoim miejscu. Organizm funkcjonował właściwie. Pinkie powoli otworzyła oczy i nadstawiła uszu. Widziała, słyszała i czuła. Wciąż, mimo pozornej normalności, coś było nie tak i szybko okazało się co. Przy próbie poruszenia kopytami, klacz poczuła metal oplatający jej kończyny. Jak się okazało, leżała na jakimś materacu, spętana przez jego sprężyny. Przez kilka minut próbowała się uwolnić, aż w końcu zaczęła wołać o pomoc. Nagle, materac sam z siebie podniósł się do pozycji pionowej, tym samym, umożliwiając Pinkie spojrzenie w wielkie lustro, stojące jakiś metr przed nią.

Postać w lustrze posiadała przeźroczystą skórę, przez którą Pinkie mogła aż za dobrze zobaczyć jej wnętrze. Najwyraźniej to „coś” w ogóle nie posiadało tkanki mięśniowej. Tam, gdzie powinny znajdować się gałki oczne, zjawa posiadała czarne, włochate kule, zamiast zębów zaś, miała długie i ostre szpilki. Na ten widok Pinkie Pie zaczęła wrzeszczeć. W pewnej chwili poczuła, jak sprężyny znajdujące się pod nią zaczęły pchnąć ją ku lustrze, podczas, gdy sprężyny pętające jej kończyny pozostawały w miejscu. Klacz była do raz bardziej rozciągana, aż w pewnym momencie przestraszyła się, że pęknie jej kręgosłup, ale to się nie stało. Czy na jej szczęście? Biorąc pod uwagę jakie tortury ją czekały, chyba raczej na nieszczęście.

Pinkie odruchowo zacisnęła powieki, by nie patrzeć na naciągnięte narządy wewnętrzne, które były widoczne przez skórę zjawy w lustrze. Na wiele się to nie zdało. W pewnym momencie, klacz poczuła zimny drut, który powoli sunął po jej szyi, policzkach, aż w końcu dosięgnął powiek i na siłę otworzył je, zmuszając do patrzenia na obrzydliwe odbicie w lustrze. Po kilku sekundach, naprzód wysunęły się sprężyny pętające przednie kończyny Pinkie. Nie minęło wiele czasu i jej kopyta zetknęły się z kopytami zjawy w lustrze. Różowa klacz poczuła przy tym straszliwe zimno. Przez następne kilka minut sprężyny materaca na różne sposoby wyginały ciało Pinkie, która z trudem znosiła widok widniejącej w lustrze kreatury. Wraz z

ciałem rozciągały się i wyginały jej wnętrzności, co wprawiało biedną klacz w coraz większe obrzydzenie.

Sprężyny materaca bezlitośnie bawiły się różową klaczą jak szmacianą lalką. Niegdyś roześmiana i pełna energii imprezowiczka, teraz, pozbawiona wszystkiego, co sprawiało, że była sobą, uwięziona w zimnych szponach bezlitosnego strachu, kompletnie nie wiedziała co się dzieje i nawet nie próbowała znaleźć na to jakiegokolwiek wytłumaczenia. Nie miała już siły. Wiedziała natomiast, że już dłużej tego nie wytrzyma. Powoli zbierało jej się na wymioty. Łzy, które napłynęły jej do oczu przyniosły ulgę, wszak druty nie pozwalały jej mrugać, co na dłuższą metę skutkowało palącym bólem gałek ocznych. Wszystko za sprawą kurzu, który nieustannie opadając na oczy, był jak ostre szpikulce, bezlitośnie dźgające swą ofiarę. Niespodziewanie, Pinkie Pie poczuła, jak sprężyny wbijają się w jej ciało. Bardzo powoli docierały one do kolejnych organów, oplatając je i zadając wielki ból. Różowa klacz krzyczała i płakała, widząc w lustrze to, co działo się wewnątrz jej ciała. Z nerwów, zaczęła się szarpać, lecz to tylko pogorszyło sprawę. Nie minęło wiele czasu i jej narządy wewnętrzne zostały bardzo zranione, co z kolei zaowocowało nie tyle krwotokami, co potwornym bólem, potęgowanym przez makabryczny obraz w lustrze. Ciało zjawy przypominało teraz przeźroczysty balon, który szybko wypełniał się bordowym płynem. Te ograny, które wskutek szarpnięć uległy zerwaniu, bezwładnie dryfowały na jego powierzchni. Po kilku minutach ów „balon” zaczął pęcznieć, tak samo jak brzuch klaczy. Po kilku minutach niewyobrażalnych męczarni pękł, a Pinkie Pie wrzasnęła przeraźliwie, po czym straciła świadomość.

Minęło trochę czasu, zanim ciemności ponownie uległy rozproszeniu. Znajome uczucie. Pinkie Pie otworzyła oczy i powoli się podniosła. Nie była już niczym skrzępowana. Klacz spostrzegła, że tym razem znalazła się na głównym placu Ponyville. Choć był dzień i miasteczko wyglądało tak jak zawsze, wokół nie było żywej duszy. Niepokojącą ciszę przerwał ledwo słyszalny, szyderczy śmiech. Zniekształcony, przepełniony złem śmiech, wiercący w świadomości Pinkie, niczym potężne wiertło. Gdy to się skończyło, różowa klacz powoli ruszyła przed siebie. Przeczukiwała, że lada moment wydarzy się coś złego, po prostu czuła to w kościach. Wciąż jednak, zamiast pozostać w miejscu, brnęła w samo serce tego koszmaru, nie wiedząc nawet dlaczego. Nagle, jej uwagę zwróciły dźwięki dochodzące z oddali. To była jakaś dziwna muzyka – wolna, przygnębiająca i straszna zarazem. Po chwili, klacz znów usłyszała czyjeś przerażające śmiechy, tym razem do spółki z jakimś niezrozumiałym bredzeniem i płaczem. Rozpaczym, dziecięcym płaczem.

Jak się okazało, w miasteczku trwał makabryczny festyn. Żrebięta przybite do obracających się, drewnianych tarcz krzyczały i płakały, podczas gdy dorosłe kucyki bezduszenie rzucali w nie nożami. Wszędzie było pełno śmieci i brudu. Jeden z ogierów bezbłędnie trafił

swój „cel” w głowę, a konkretniej, w oko. Kucyk przebrany za paskudnego klauna wręczył mu za ten czyn „nagrodę” – wypchanego żrebaka, na oko dwu, może trzyletniego. Maluszek miał zaszyte usta, a zamiast oczu szklane kuleczki. Na ten widok, Pinkie Pie zachciało się płakać. Kto mógłby być tak okrutny?

Inny, jeszcze straszniejszy i jeszcze obrzydliwszy klaun, mającąc niczym obłąkaniec, sprzedawał płuca i pęcherze, a z długich i pofałdowanych jelit tworzył różne zwierzaczki. Narządy te unosiły się wysoko ku niebu, niczym balony wypełnione helem. Miał je prawie każdy. Błada i złana zimnym potem Pinkie odwróciła głowę i spostrzegła kolejną „atrakcję”. Do stalowego słupa było przypięte zapłakane, roztrzęsione źrebię. Miało spętane tylne i przednie kończyny, a do otwartych ust wepchniętą gumową rurkę. „Zabawa” polegała na tym, że w źrebię wlewano wodę, a uczestnicy zabawy zakładali się, po ilu litrach ono pęknie. Wszędzie wokół były odrażające ślady po poprzednich zakładach. Ku przerażeniu różowej klaczy, brzuszek krztuszącego się i płaczącego ogierka powoli pęczniał. Płacząc i podciągając nosem, malec szarpał za więzy jak opętany, bezskutecznie próbując się z nich wyswobodzić. Pinkie nie mogła już dłużej na to patrzeć.

Powierniczka Elementu Uśmiechu wystrzeliła jak z procy. W kilka sekund przebiła się przez kucyki, które na widok cierpiącego ogierka śmiały się i komentowały to, co się z nim działo, niewybrednie przy tym żartując. Pinkie Pie jednym susem wskoczyła na słup, po czym wyjęła z ust żrebaka rurkę. Na szczęście, malec nadal oddychał, choć po jego twarzy widać było, że nie czuł się dobrze. Po chwili opróżnił swój pęcherz, wypluwając jednocześnie to, co miał w pyszczku. Trudno było opisać oburzenie kucyków, które ze zniecierpliwieniem czekały na efektowną śmierć żrebaka. Pinkie nie mogła uwierzyć w to, co się działo. To miała być zabawa? Torturowanie małego ogierka i czkanie na jego śmierć po to, by poznać wynik jakiegoś okrutnego zakładu?

Kościsty klaun zaczął energicznie potrząsać słupem, podczas, gdy jego nie mniej paskudny kolega przysunął sobie drabinkę, by czym prędzej wepchnąć do ust ogierka rurkę. Ten, widząc co się szykuje, zaczął rozpaczliwie wyć, miotać się, błagać o litość. Pinkie nie dała się strącić, a gdy tylko klaun chwycił za pyszczek żrebaka, z całych sił uderzyła go w twarz. Ohydny ogier spadł z drabinki prosto na grzbiet swego lichego towarzysza. Rozległ się głośny trzask łamanej kości. Tego klacz się nie spodziewała. Okazało się, że upadając, klaun złamał kręgosłup swego kolegi. Osobnik podniósł się i z obrzydzeniem spojrzał na dogorywającego ogiera. Pinkie Pie wykorzystała sytuację i zeskoczyła ze słupa, powalając przeciwnika prosto na głowę kościstego klauna, która to pod ich wspólnym ciężarem uległa zmiążdżeniu. Ogier poczuł pod sobą nie tylko ciepłą krew, ale też kości i wypływający mózg nieszczęśnika. Nic nie było w stanie opisać jego obrzydzenia. Zaskoczona kruchością jednego z klaunów, Pinkie Pie zaczęła

uderzać głową przeciwnika o słup, tak długo, aż ten stracił przytomność. Nie była dumna z tego co robiła, nawet jeśli ci klauni byli bezwzględными mordercami, pastwiącymi się nad bezbronnymi źrebiętami. Ba! Jakby dłużej się nad tym zastanowić, cały ten festyn nie przerażał jej tak bardzo, jak sam fakt, że znajdowała się w epicentrum makabry i robiła rzeczy, o których sama z siebie nigdy by nie pomyślała. Przez to wszystko powoli zaczynała się brzydzić samej sobie.

Gapie zdążyli się już ulotnić. Nie na takie zakończenie „zabawy” liczyli. Wyraźnie zawiedzeni, udali się w inne miejsce, a Pinkie Pie ruszyła za nimi, zaraz po tym, jak wyswobodziła z więzów wystraszonego ogierka, który to od razu rzucił się do ucieczki. Wciąż, różowa klacz przeczuwała najgorsze. Istotnie, jej obawy okazały się w pełni uzasadnione. Po niedługiej wędrówce, znalazła pochłoniętych kolejną przerażającą „atrakcją” mieszkańców miasteczka. Powieszone na gałęziach drzew za tylne kończyny źrebięta były bestialsko bite kijami baseballowymi przez ogiery i klacze z zawiązanymi oczami, podczas, gdy widownia śmiała się i kibicowała. Pinkie Pie jeszcze nigdy nie widziała tak potwornej wersji zabawy w piniatę. Śmiechy i odzywki uderzających zagłuszały wrzaski niewinnych ofiar. Z każdą kolejną sekundą, na ich ciałach przybywało siniaków, co drugie uderzenie jakaś kość ulegała złamaniu, z pyszczków zaś leciały wybite zęby. Jedno z czterech źrebiąt już nie żyło, a jego oprawca zbierał pochwały i gratulacje z powodu zajęcia „pierwszego miejsca”.

Różowej klaczy nie mieściło się to w głowie. Wycieńczona psychicznie, drżąc z przerażenia, upadła na kolana i zaczęła krzyczeć. Pinkie Pie, pozbawiona swych właściwości, opuszczona przez siły Harmonii, nie zważając na wylewające się strumieniami spod jej powiek łzy błagała, by ktoś to przerwał. Niestety, zamiast reakcji ze strony tłumu, jej oczom ukazała się para jeszcze bardziej odrażających, uświnionych krwią klaunów, którzy grali na swych instrumentach jakąś upiorną melodię, ku uciesze kucyków. Nikt nie zwracał uwagi na jedyną zrozpaczoną klacz pośród tłumu. Wszyscy byli tacy... Bezduszni, pozbawieni serca. Jak coś takiego mogło się przytrafić kucykom z Ponyville?

Muzyka grana przez klaunów szybko doprowadziła Pinie Pie do znajomego bólu głowy, a gdy ci zaczęli swymi zniekształconymi głosami opiewać wszystkie akty okrucieństwa, których dopuściły się kucyki, zrobiło jej się niedobrze. Powoli unosząc głowę, spostrzegła w tłumie Twilight Sparkle. Ku jej zdumieniu, lawendowa klacz świetnie się bawiła. Czując gniew i nagły przypływ energii, Pinkie zerwała się z miejsca i ruszyła w stronę swej przyjaciółki.

– Dlaczego nic nie robisz?! Bawi cię to?! Co tu się dzieje?! Zrób coś, pomóż im! – krzyczała przez łzy Pinkie.

– Pinkie! Gdzieś ty była? – zapytała beztrąsko Twilight. – Co jak co, ale ty pierwsza powinnaś była przyłączyć się do całej tej hecy!

– J-Jakiej hecy?! – zdziwiła się różowa klacz. – Nie stój tak, oni je zabijają! Błagam, zrób coś! Przecież...

– Dlaczego miałabym przerywać tak pyszną zabawę? Nie podoba ci się? Nie martw się, pokażę ci... – odparła lawendowa czarodziejka, po czym zwróciła swój łakomy wzrok w stronę bitych źrebiąt.

– To nie jest zabawa! Nie na tym polega dobra zabawa! Nie można zadawać komuś takiego bólu, to nie jest zabawne! Niech to się skończy, błagam! – krzyczała bez opamiętania Pinkie Pie, nie poznając swej przyjaciółki.

Zawiedziona Twilight Sparkle odepchnęła od siebie Pinkie, po czym przywdziała opaskę na oczy i chichocząc, chwyciła za kij. Zapłakana i rozczarowana klacz poczuła jak boli ją serce. Wszyscy dookoła mieli za nic jej krzyki, zawiodła ją nawet jedna z najlepszych przyjaciółek. Najlepszych przyjaciółek? O nie, to nie była prawdziwa Twilight Sparkle. Klacz, która zapraszała Pinkie do zabawy była pozbawiona empatii i jakiegokolwiek współczucia. Była zimną, pogrążoną w amoku sadystką, żywiącą się cierpieniem niewinnych. Pinkie Pie po raz kolejny padła na kolana i zaczęła krzyczeć, błagać o zakończenie „zabawy”. Jej głos nie brzmiał już tak samo. Słyszając słabe jęki i krzyki zabijanych źrebiąt, czuła się, jakby to ją katowano, czuła ich ból. Maniakalny śmiech tłumu obrzydzał ją do tego stopnia, że mimo zdartego gardła i wyczerpanych płuc, Pinkie starała się krzyczeć jeszcze głośniejszym głosem, tylko po to, by wreszcie uciec od tych śmiechów.

– ŻADNA ZABAWA NIE JEST WARTĄ TAKIEGO CIERPIENIA! JA JUŻ NIE CHCĘ! NIECH MI KTOŚ POMOŻE!

Ten przeraźliwy wrzask obudził chyba całe miasteczko. Wyrwana ze snu Twilight Sparkle natychmiast wyszła przed bibliotekę, by upewnić się co do źródła niepokojących dźwięków. Pinkie Pie, wciąż mając zamknięte oczy, klęczała niedaleko biblioteki i wyła do Księżyca. Cała się trzęsła, a spod jej powiek wypływały strumieniami słone łzy. Lawendowa klacz, przeczuwając najgorsze, pogalopowała w stronę przyjaciółki. Od razu spróbowała ją uspokoić, lecz bez skutku. W końcu, powoli tracąc nad sobą panowanie, mocno potrząsnęła klaczą, jednocześnie próbując ją przekrzyczeć. Wreszcie się udało. Pinkie Pie otworzyła oczy i przestała się wydzierać. Powoli i niespokojnie rozejrzała się dookoła, nierówno oddychając. Serce waliło jej jak młot. Był środek nocy. Zbudzone ze snu, zaniepokojone kucyki wychodziły przed swe domy, by zobaczyć co się działo.

– N-nie ma j-już... F-festynu? – zapytała roztrzęsiona i zdeorientowana Pinkie.

– Jakiego festynu? Pinkie, o czym ty mówisz? – zdziwiła się Twilight.
– Ty... Ty jesteś prawdziwa... – klacz przełknęła ślinę. – B-błagam... P-pomóż mi...
J-już nie chcę – wyjąkała z trudem Pinkie Pie.

Twilight Sparkle, przerażona stanem przyjaciółki, od razu zabrała Pinkie do siebie, by porozmawiać i jakoś pomóc. Starła się jak mogła, lecz odpowiadały jej ciągle te same, dziwne pytania. Imprezowiczka bez ustanku trzęsła się, rozglądała, jakby ktoś zaraz miał zrobić jej krzywdę, nie mogła się uspokoić. Lawendowa klacz starała się dotrzeć do swej przyjaciółki, tłumiąc w sobie związane z jej stanem przerażenie. Pinkie Pie w kółko powtarzała coś o jakimś festynie, o mordowaniu źrebiąt, potem także o potworze w lustrze i piekielnym gorącu. Twilight Sparkle, słuchając jej, nie miała pojęcia, że ta tak naprawdę przez cały czas jej odpowiadała. Wszak mówiła o tym co się stało, co ją tak wystraszyło, ale będąc w nerwach, zaraz po wybudzeniu z tak potwornego koszmaru, nie potrafiła znaleźć właściwych słów i przekazać tego tak, by nie brzmiało jak wizje szaleńca. W ogóle, klacz nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, że to wszystko były kosmary, przez co Twilight nie potrafiła jej zrozumieć.

– P-przeholowałam... Z-za dużo... Nie powinnam była t-tego robić... – wyjąkała Pinkie.

Sytuacja w jakiej znalazła się lawendowa klacz przerastała ją. Był środek nocy, której ciszę przerwał straszliwy skowyt. Pinkie Pie, która jak dotąd nie przestawała się uśmiechać i podnosić innych na duchu, nagle pojawiła się znikąd, zapłakana, drżąca ze strachu i co najdziwniejsze, miała dosyć zabaw. Nie chciała żadnych przyjęć, nie chciała słyszeć o festynach, świętach, chciała tylko spokoju, bezpieczeństwa. Różowa klacz nie była już sobą. Zmieniła się nie do poznania, straciła całą swoją wyjątkową moc i właśnie to nie dawało Twilight spokoju. Gdyby to była taka Pinkie Pie, jaką знаła, wiedziałyby jak do niej dotrzeć i bez problemu by jej pomogła, natomiast w tej sytuacji, klacz czuła się bezradna.

Twilight postanowiła już o nic więcej nie pytać, tylko wsłuchiwać się w słowa szlochającej i roztrzęsionej przyjaciółki. Starła się zebrać w całość wszystko, co mówiła Pinkie i wreszcie zrozumieć, o co jej chodzi. W gruncie rzeczy, miała już pewne podejrzenia, ale nie chciała wyciągać zbyt pochopnych wniosków, gdyż w głębi duszy miała nadzieję, że okaże się to nieprawdą. Bardzo chciała się mylić, ale jak na złość, jej przypuszczenia okazały się słuszne. Zrozumiała, że wszystko o czym mówiła Pinkie to były kosmary, jednakże były one zbyt realistyczne i przerażające, by być „zwykłymi” strasznymi snami. Wszystko wskazywało na Ponybiusa. Tego właśnie obawiała się Twilight każdego dnia, od momentu w którym otwierała oczy, aż do chwili, w której je zamykała, by zaznać odpoczynku.

– Pinkie, powiedz mi... Czy ty grałaś w Ponybiusa? – zapytała niepewnie lawendowa klacz, obejmując Pinkie Pie, by dać jej poczucie bezpieczeństwa, uspokoić ją.

– J-ja... N-nie wiem, co to było. B-było tak gorąco. Ten potwór w lustrze... T-to było moje odbicie? Cz-czy to ja byłam nim? – mówiła Pinkie, szczękając ze strachu zębami.

– Pinkie, błagam... Weź się w garść. Popatrz na mnie, no, tutaj! – Twilight delikatnie przekręciła głowę swej przyjaciółki tak, aby mogła spojrzeć w jej pełne strachu oczu. – To wszystko były tylko koszmary. To się nie działo naprawdę, uwierz mi. Nikt nie robi nikomu krzywdy. A teraz powiedz, czy grałaś może w Ponybiusa?

– M-muszę im pomóc... Ch-chcę uratować te źrebaczki... One n-na to nie zasłużyły. One... One mają c-całe życie przed sobą. N-nie mogą się b-bawić – wykrztusiła z siebie różowa klacz, po czym jęknęła z bólu i wtuliła się w Twilight Sparkle.

– Żadnej klaczce, żadnemu ogierkowi nie dzieje się krzywda. Przysięgam – mówiła Twilight, czując, jak łzy Pinkie spływają po jej ciele. – Każde dziecko może liczyć na swoją rodzinę, na najbliższych. Nikt nie skrzywdzi bezbronnych, niewinnych istotek. Proszę, uspokój się...

– T-to nie tak! Oni chcą, żebyś t-tak myślała! Nie! – protestowała Pinkie.

– „Oni”? Jacy „oni”? O kim ty mówisz?

– Klauni! C-ci paskudni, brudni! K-krzywdzą źrebięta! – krzyczała Pinkie jeszcze mocniej wtulając się w przyjaciółkę.

– Pinkie, w Ponyville nie ma żadnych klaunów. A jeśli nawet, żaden nigdy nie zrobił nikomu krzywdy i nigdy nikomu nie zrobi! Klauni są po to, by bawić, śmieszyć, nie pamiętasz? – zdziwiła się Twilight, spoglądając na Spike’a, który właśnie się obudził.

– NIE! TO NIE JEST ŚMIESZNE! – wrzasnęła różowa klacz, po czym zaczęła jeszcze bardziej zalewać się łzami.

Twilight nie uzyskała odpowiedzi na swoje pytanie, aczkolwiek, ta nie była już jej potrzebna. Wszystko było jasne – automat znowu pojawił się w Ponyville i zmienił Pinkie, tak jak zmienił Rainbow Dash i otruł umysły Ligi Znaczkowej. Ponybius oderwał różową klacz od rzeczywistości i pokazał fałszywe obrazy otaczającego ją świata, uderzając w jej najsłabszy punkt. Przez głowę lawendowej klaczy przebiegły dziesiątki myśli, lecz tylko jedna z nich wydawała się słuszna.

– Spike! Zostań z Pinkie Pie! Ja muszę gdzieś pójść i dobrze ci radzę, nie próbuj mnie śledzić! – powiedziała stanowczo Twilight, odprowadzając rozpaczającą przyjaciółkę do stolika, na którym po chwili wylądowała kolacja i gorąca herbata. – Pinkie, posil się koniecznie, bo wyglądasz naprawdę marnie. Pamiętaj, nikt nie skrzywdzi ani ciebie, ani żadnego źrebięcia. Jesteś bezpieczna.

– N-nie idź! P-pomóż mi, błagam! – zaprotestowała różowa klacz w momencie, gdy Twilight chciała ją puścić.

– Nic ci nie grozi! Zjedz coś, uspokój się, odpocznij! Jeśli chcesz, bym ci pomogła, teraz musisz pozwolić mi wyjść. To bardzo ważne. Proszę, zrozum... – nalegała Twilight.

Nie mogąc wyrwać się z objęć przyjaciółki, która nie przestawała płakać i wcierać się w jej futerko, Twilight posłała w stronę Spike’a kilka porozumiewawczych spojrzeń, lecz ten tylko kręcił głową. Młody smok miał marne pojęcie na temat tego, co się dzieje i prawdę mówiąc, nie chciał się w to mieszać. W pewnym momencie, Twilight usłyszała nieśmiałe pukanie do uchylonych drzwi biblioteki. W progu stała zmartwiona Fluttershy.

– Twilight? Jesteś tu? – zapytała niepewnie żółta klacz.

– Wejdz, wejdz – odparła Twilight nieco przytłumionym głosem, po czym zwróciła się do Pinkie. – Fluttershy z tobą zostanie, dobrze? Obroni cię absolutnie przed wszystkim – powiedziała klacz, nie zważając na cichy chichot Spike’a. – Ja niedługo wrócę, obiecuję. To jak będzie?

– Co się dzieje? Co z Pinkie? – pytała z niepokojem Fluttershy podchodząc do różowej klaczy. – Pinkie, ktoś zrobił ci krzywdę? Dlaczego tak płaczesz?

– B-bo oni... Z-zabijają – wyjąkała Pinkie.

– Nie łam sobie tym głowy, Fluttershy – wtrąciła Twilight. – Pinkie miała koszmar, z którego nie może się otrząsnąć. Żebyś ty słyszała jej wrzask...

– Słyszałam. Nie mogłam spać, bo coś nie dawało mi spokoju no i... Pomyślałam, że pójdę do ciebie, ale... To znaczy, myślałam, że ktoś mnie obserwuje i najpierw musiałam się upewnić... I dlatego zajęło mi to tyle czasu – tłumaczyła się z zakłopotaniem żółta klacz.

– W porządku, zostań teraz z Pinkie Pie, a ja coś załatwię... No, dalej! – Twilight „przekazała” przyjaciółkę Fluttershy. Pinkie Pie kurczowo się jej trzymała, ale w końcu i Fluttershy poczuła na sobie jej łzy. – Nie zajmie mi to wiele czasu. Wierzę w ciebie – dodała lawendowa klacz.

Twilight Sparkle jeszcze raz upewniła się, że sytuacja została opanowana, po czym pożegnała się z przyjaciółkami i swym asystentem, obiecując, że niedługo wróci. Trzymając swe nerwy na wodzy, klacz wyszła z biblioteki i chyżo pogalopowała w stronę swego celu. A był nim niedawno otwarty salon rozrywki – źródło wszystkich jej kłopotów.